

— Psiakrew!... Pędziłem autem, by zajechać do domu zanim się stanie katstrofa — i masz tobie!...

POŃCZOSZKI ZA 900 ZŁ.

Obfity łup złodziejski.

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy dostali się przez dymnik do oficyny domu nr. 16, przy ulicy Zachodniej, poczem po wycięciu otworu w drzwiach fabryki pończoch Ignacego Nybla skradli przędzy i gotowego materjału na ogólną sumę 9.000 złotych.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi 5-ty kom. pol. państw.

Mordobicia — to pierwsze jaskółki nadchodzącego karnawału.

—o—

Odgłosy siarczystych policzków

rozległy się onegdaj w dwóch znanych w Łodzi zakładach gastronomicznych.

BARDZO POPULARNI I NIEMNIEJ ZAPALCZYWI ŁODZIANIE UDERZALI SIĘ Z WIELKĄ WERWĄ „PO OBLICZACH".

ŁÓDŹ, 30 listopada.

Nie przebrzmiały jeszcze echa niezwykłej walki francuskiej w „Luvrze", a już w nocy z soboty na niedzielę była jedna z pierwszorzędnych restauracji terenem nocnej awantury.

Godzina była już prawie druga, zabawa w całej pełni.

Pusta, zazwyczaj, pierwsza sala, była tym razem przepełniona do ostatniego miejsca.

Ogólną uwagę zwracał stolik, zajęty przez czterech młodzieńców będących pod „dobrą datą".

Obok nich siedzieli dwaj kupcy z Poznania

pp. J. oraz p. B., były rotmistrz w. p.

Ci, jako najbliżej siedzący, owych czterech młodzieńcęw, narażeni byli przez cały czas, na dość ordynarne uwagi, skierowane pod ich adresem, pomimo to nie reagowali wcale na te zaczepki

W pewnej chwili jeden z wesołych młodzieńców p. N., rzucił w stronę swych sąsiadów jakąś ironiczną uwagę.

Pan B., siedzący dotąd spokojnie, nie mógł tego dłużej znieść, zwróciwszy się w stronę pijanego młodzienca odezwał się:

— Idź szczeniaku, do mamy, boś jeszcze za młody, żeby pić wódkę.

Zaatakowany w ten sposób p. N., nie pozostał dłużny z odpowiedzią i, wnet wywiązała się

szemierka słów,

której z zainteresowaniem przysłuchiwała się cała sala.

Wtedy p. B. podniósł się nagle z krzesła i zbliżywszy się do stolika swych sąsiadów,

poprosił p. N. do garderoby.

Po chwili rozległ się tam odgłos policzków i krzyk p. N.

wołającego rozpaczliwie pomocy.

Trzej jego towarzysze pośpieszyli mu z pomocą i w sztani

wywiązała się poważna bójka,

w której pan B. występował aż przeciwko czterem przeciwnikom.

Krzyki i odgłosy przewracanych krzeseł zwabiły do garderoby publiczność.

Wreszcie zajście zostało zlikwidowane przy pomocy służby.

A oto rezultat bójki:

Pan B. ma potłuczone binokli i parę sinlaków, jego przeciwnicy wrócili do domów z opuchniętemi twarzami.

***

W tym samym czasie w Savoy'u goście mieli również nielada sensację.

Popularny w naszem mieście

p. Marceli R.

znany ze swego doycipu wyśpiewywał pełnym głosem arje z oper.

Perswazje kolegów i gospodarza nie odnosiły żadnego skutku, gdyż „wesoły gość" nie myślał nawet o zaprzestaniu śpiewu.

Wokalne popisy p. R. nie przypadły do gustu jednemu z gości

p. Feliksowi B.,

który zwrócił mu głośno uwagę by się poszedł wyspać.

Zamiast się zasępić, twarz pana R. zajaśniała od słodkiego uśmiechu.

Chwiejnym krokiem, zataczając się na wszystkie strony pan Marceli podszedł do pana B. i usiłował go pocałować.

Tu spotkało go coś nieoczekiwanego, bowiem pan B. przyjął to za wywanie do walki

i wymierzył panu Marcelemu taki potężny policzek, że ten jak kłoda runął

pod stół, przewracając go i tłukąc naczynia.

Goście okrążyli leżącego na ziemi p. R., który ze względu na swą objętość i na wagę nie mógł się sam podnieść.

Wreszcie po długich trudach, pana R. ulokowano na krześle i po pewnym czasie odprowadzono do domu.

Te tradycyjne już w Łodzi mordobicia należy uważać za pierwsze jaskółki, zbliżającego się karnawału.

ŚLUB NA ŁOZU ŚMIERCI.

Przepojony tragizmem obrzęd odbył się w małej izdebce na czwartaku.

Dogorywający szewc - suchotnik połączył się ślubnym węzłem

z kobietą, którą wyciągnął z ohydnego bagna życiowego.

ŁÓDŹ, 30 listopada.

Ślub na łożu śmierci...

Ileż bezgranicznego bólu, ileż ponurej tragedji mieści się w tych kilku słowach.

Dwoje ludzi łączy się dozgonnym węzłem, wiedząc, że za chwilę już może — węzeł ten zostanie przerwany brutalnie przez śmierć — kres wszystkiego, co tchnie życiem.

Jakże potężne jest cierpienie tych dwojga oblubieńców, którzy nie zawahali się w obliczu śmierci ślubować sobie wierność...

Owiany niezwykłą grozą podobny obrzęd odbył się przed kilku dniami w Łodzi **w małym mieszkanku na czwartaku, przy ul. Konstantynowskiej nr. 75,** w którem zamieszkiwał 34-letni szewc Walenty Lewandowski.

Przed dwoma laty zapoznał się Lewandowski na ulicy z **niejaką Florentyną S.**

Dziewczyna była bardzo ładna. Jasne blond włosy wymykały się z pod kapelusza, a oczy filuterne, śmiały się wesoło, L. nie traktował początkowo tej znajomości poważnie. Zaprosił p. Florentynę do siebie, na co się ona odrazu zgodziła.

Ale nie skończyło się bynajmniej wszystko na owej nocy, **dyszącej pożądaniem miłosnem.**

Po pewnym bowiem czasie przygodna znajoma pana L. zamieszkała w małym pokoiku na czwartaku.

Była dlań wszystkiem — gospodynią, żoną i kochanką. Na każdym kroku starała się mu dogodzić. Żywiła dla nie go wielkie uczucie miłości, a przytem bezgraniczną wdzięczność, że ją do siebie przygarnął, że wydobył ją z bagna **życiowego, w które nieubłagany los ją wtrącił.**

Brutalne życie zdruzgotało jej młodość — była jedną z tych, która kupczeniem swego ciała zdobywała chleb codzienny. Czarny, gorzki, przepojony **łzami chleb kobiety dla wszystkich.**

I byłaby skończyła jak cały legjon tych wyrzuconych poza nawias życia istot, gdyby nie on, ubogi szewc, Lewandowski.

Żyli ze sobą spokojnie, bez kłótni bez sporów.

Aż tu przed kilku tygodniami p. Walenty zachorował ciężko. Lekarze stwierdzili galopujące suchoty.

Lewandowski zdawał sobie dokładnie sprawę ze swej choroby, z której wyleczyć się już nie można.

Śmiało spojrzał śmierci w oczy, lecz w takiej chwili nie opuściła go troska o los Florentyny.

— Majątku niemam, nie mogę nic jej pozostawić, **dam jej chociaż moje nazwisko...**

Zdecydował się szybko.

Zawezwał duchownego do swej małej izdebki.

Gdy wyjawił Florentynie w jakim celu, to czyni biedna kobieta zapłakała gorzkiemi łzami.

— Waluś kochany, ty nie umrzesz, ty musisz żyć dla mnie!

Chciał jej odpowiedzieć ale w tej chwili z ust jego buchnęła krew.

Stracił przytomność.

Następnego dnia odbył się tragiczny ślub.

Zebrali się sąsiedzi i znajomi w izdebce chorego, otoczyli jego łoże i szeptem rozmawiali o mającym nastąpić obrzędzie.

Przybył ksiądz. Stanął przy łożu umierającego Walentego i wyspowiadał go. —

Potem Florentyna uklękła, a duchowny związał ich ręce stułą.

Gdy z ust księdza padły pierwsze sakramentalne słowa, w izdebce **rozległ się głośny płacz obecnych niewiast.**

Nawet mężczyźni nie mogli powstrzymać łez, przejęci do głębi **tragizmem sytuacji.**

Tylko Lewandowski, którego choroba dobiegała już do ostatniego etapu, leżał na łóżku blady, spokojny.

Przygasłe jego oczy, jaśniały teraz wielkim blaskiem.

Widać było, iż cieszył się biedaczyna na myśl, że popełnia czyn szlachetny, że wraca kobiecie honor, że wciąga ją znowu w szeregi społeczeństwa, które się jej wyrzekło.

Gdy ksiądz odszedł, gdy sąsiedzi rozeszli się do domów, młodzi małżonkowie zostali sami. Ona, w której piersi zmagały się teraz dwa krańcowe uczucia: **radość i bezbrzeżna rozpacz,** złożyła na jego bladych ustach gorący **pocałunek.**

Nie odpowiedział jej, gdyż majaczył już w gorączce.

Po trzech dniach zmarł.

Wielki był ból, potężna rozpacz wdowy, **która odprowadziła zwłoki tego przepojonego niezwykłą dobrocią człowieka na cmentarz, gdzie spoczął w zimnym grobie.**

Wyprawa po skarby leśne

nie udała się pewnym czterem panom.

ŁÓDŹ, 30 listopada.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia...

Niedługo już rozbłysną światłem wystawy sklepów łódzkich, rozradowana dziatwa z zachwytem spoglądać będzie przez szyby na najróżniejsze „dziwy" świąteczne. Na wszystkich rynkach i placach ukażą się całe stosy choinek.

Popyt na ten artykuł, tak mało poszukiwany w ciągu całego roku wzrośnie niepomiernie.

Przeczuwając wzrost zapotrzebowania na choinki czterej przyjaciele Jan i Władysław Dominiak, Jan Dubiński i Antoni Wihan udali się do lasu lućmierskiego, gdzie ścięli znaczną ilość drzewek.

Wyprawa jednak się nie udała, gdyż czwórka nasza wpadła z kretesem i odpowiadać będzie za przywłaszczenie **cudzej własności przed sądem.**

Pracownikom umysłowym

którzy utracili pracę przed 1—VIII

wypłaci się jutro

14,000 złotych.

Jak się „Express" dowiaduje, jutro o godz. 4-ej popołudniu fundusz bezrobocia w lokalu swym przy ul. Nawrot nr. 36 wypłacać będzie zapomogi tym bezrobotnym pracownikom umysłowym, którzy utracili pracę przed 1 sierpnia r. b. i dotychczas zapomóg jeszcze nie pobierali.

Ogólna suma, jaka w dniu jutrzejszym z tego tytułu zostanie wypłaconą wynosi 14 tysięcy złotych, z czego skorzysta około 230 bezrobotnych pracowników umysłowych.

MOJE MINJATURY.

Początkujący.

Jest ich cały legjon...

To oni posyłają do redakcji ekonomicznego miesięcznika — smętne, lirycz ne wiersze, do pism statystycznych — recenzje z wczorajszych premjer, do literackich czasopism — artykuły o chorobach wenerycznych.

To są pierwsze płody ich natchnienia, pierwsze wybryki szalonej namiętności, z jaką starają się uwiecznić swe nazwiska na kartach historji literatury.

Codziennie woźny redakcyjny wyjmuje ze skrzynki paczki zapisanego papieru, kładzie je na stole redakcyjnym, by nazajutrz wyrzucić wszystko na śmietnik razem z łupinami od jabłek i niedopałkami papierosów.

To są — początkujący.

Każdy z nich jest zadziwiająco indywidualny, każdy ma swój sposób pisania, swoje oryginalne ujęcie tematu i swoją ulubioną redakcję, którą zaszczyca rękopisami.

Spróbujcie to wszystko przeczytać.

Przedewszystkiem piszą wiersze. Każdy utwór poetycki musi być poświęcony „Luśce P.", „Halince K." albo „Pani Teodorze Makowskiej i całej rodzinie".

Wiersze przysyłane do redakcji zazwyczaj zdobywają rekord pod względem oryginalności rymów i treści.

„Po niebie płynie księżyc
Zasnął i drzemie sad.
Poprostu nie chce się wierzyć,
Że liść już z drzewa spadł".

Najczęściej początkujący akrobaci literaccy są naładowani egzotyką.

W paczce przysłanych poezji zawsze znajdziecie następujący wiersz:

„Chce mi się życia, śpiewu tańca
Kipi dziś ze mnie Gibraltar
Ruchem szalonym „opętańca"
Wszystkiebym gwiazdy z nieba
zdarł"

Czyż nie lepiej byłoby w takim razie pójść do pierwszej-lepszej restauracji, gdzie jest życie, śpiew i tańce, a nie zrywać gwiazd z nieba, a co gorsza — pisać wiersze?

Gdy początkujący przysyłają czterdziestoarkuszową powieść na tle osobistych przeżyć, trzeba być aniołem, by przeczytać choćby do połowy o tem, jak:

— „Jerzy podszedł do okna, które było otwarte na ogród, który słodko drzemał pod niebem, z którego padały drobne łzy, które nazywają się deszczem".

Gorzej jest gdy początkujący pochwycił tcehnikę literacką i szuka oryginalnych porównań:

„Ariadna tańczyła lekko i stalowo, jak zgrabna zebra w dalekiej Australji. Miała krzyczącą, jak agat, szyję, długie podobne do czółna rybackiego w Norwegji brwi i cała jej twarz ze względu na plastykę, przypominała karabin mek sykanina".

Najgorzej jest jednak, gdy początkujący osobiście przychodzi do redakcji. Zazwyczaj jest on ogromnie nieśmiały i ściska czule rękę woźnego, sądząc, że ma do czynienia z sekretarzem redakcji. Rękopis oddaje przechodzącemu przez korytarz metrampażowi i wreszcie zamiast do gabinetu redaktora wpada do zecerni.

Gdy po długich tarapatach stoi przed biurkiem redaktora wręcza zamiast rękopisu metrykę urodzenia, rachunek z pralni lub wezwanie sądowe.

Ma jedno żądanie:

— Proszę to natychmiast przeczytać!

Nic go nie obchodzi, że czytanie może potrwać trzy dni bez przerwy.

Początkującemu nie wolno tłumaczyć, że utwory jego nie nadają się do druku.

Trzeba mu powiedzieć, że podobny jest z wyglądu do Byrona, ma talent Szekspira i pisze jak Watt Whitman, ale narazie musi przyjść za dwa tygodnie po odpowiedź.

Początkujący nie rozumie że słowo „igła" nie rymuje się ze słowem „Mahomet".

Pomyśli, że go szykanują, nie chcą uznać jego talentu, ignorują jego pracę.

Potem — wieczorem w gronie kolegów zwierzy się ze swych utrapień i umartwień.

— Umarła poezja... Nigdzie nie chcą drukować... Kultura i sztuka w niebezpieczeństwie...

A w nocy, zasypiając nad stołem, po czątkujący literat odgarnia puszystą czuprynę i smaruje:

„Ona przyszła do mnie zrana —
I została do wieczora,
Twarz jej była rozpłakana,
Troszkę blada, troszkę chora..."

Tłumaczył B. F.

POŻAR W MIESZKANIU

W dniu wczorajszym, o godzinie 5-ej popołudniu zaalarmowano i oddział straży ogniowej, na ulicę Pomorską nr. 3 gdzie w mieszkaniu p. Desperaka, wybuchł pożar.

Ogień powstał wskutek wadliwej konstrukcji dymnika.

Straty nieznaczne.

Portrety p. Rotmana

nie znalazły wielbicieli w łódzkiej policji,

która postanowiła niefortunnego „malarza" odnaleźć.

ŁÓDŹ, 30 listopada.

Pan B. Rotman robił niezłe interesy. Nie wkładał do nich gotówki, a wyciągał bardzo wiele.

Interesy p. Rotmana ograniczały się bowiem do pobierania zadatków na portrety, które notabene nigdy nie zostały doręczone zamawiającemu

Pan Rotman występował jako przedstawiciel nieistniejącej firmy wiedeńskiej „Bernard Sperling".

Praca była lekka, a że przy podobnych tranzakcjach mogła się powinąć noga, tem się nie przerażał w myśl zasady, że „koń ma cztery nogi i się potknie", więc cóż dopiero człowiek?...

Bardzo pomocną w „pracy" była mu elokwencja.

Pan Rotman umiał ludziom tak głowę zawrócić, że zgadzali się na wszystkie warunki, stawiane przez niego i zamawiali portrety.

Przed tygodniem pan Rotman odwiedził p. R. Frydman w mieszkaniu jej przy ulicy Pańskiej nr. 43 i zaproponował wykonanie portretu za bardzo niską cenę.

Pani Frydmanowa zgodziła się na warunki i dała Rotmanowi 3 złote zadatku.

Ponieważ od tego czasu Rotman, wbrew przyrzeczeniu nie zjawiał się z portretem, złożyła o powyższem zameldowanie w VII kom. p. p.

POCO SIĘ ŻENIĄ ŁODZCY MŁODZIEŃCY?

PRZEWAŻNIE W TYM CELU, BY ZDOBYĆ POSAG I MIESZKANIE, KTÓRE... MOŻNA SPRZEDAĆ.

— NIE WIERZCIE SŁODKIM SŁÓWKOM MIŁOSNYM — RADZI ŁODZIANKOM DOŚWIADCZONY SWAT.

ŁÓDŹ, 30 listopada.

Na giełdzie matrymonjalnej notują ostatnio dość znaczne ożywienie.

Mimo ciężkich warunków, w jakich żyjemy, nie brak humoru ludziom, którzy mają odwagę stanąć na ślubnym kobiercu i zaprzysiądz dozgonną wierność małżonce.

Nie jest to jednak normalny objaw, świadczący do pewnego stopnia

o powszechnym dobrobycie

jako niezbędnym warunku przy zakładaniu nowego ogniska domowego.

Powody skłaniające mężczyzn do zawierania związków małżeńskich są w dzisiejszych czasach tak różnorodne, że tylko ludzie kompetentni,

za jakich należy uważać przedewszystkiem swatów,

mogą w tej sprawie zabrać głos i udzielić najściślejszych informacji.

Dlatego też w celu wysondowania opinji w sprawach matrymonjalnych zwróciliśmy się do jednego ze swatów z prośbą o wypowiedzenie się na temat obecnych stosunków na giełdzie matrymonjalnej.

— Przez długi czas na rynku naszym panowała zupełna martwota — rozpoczął nasz rozmówca — Ciężki stan ekonomiczny

nie pozwalał nikomu myśleć o ożenku,

gdyż pociągało to za sobą zbyt wielkie wydatki i nakładało pewne obowiązki, których nikt nie mógł się podjąć. Sądząc z obecnej konjunktury na rynku matrymonjalnym, należałoby przypuszczać, że

sytuacja ekonomiczna w Łodzi znacznie się polepszyła

Ludzie bowiem żenią się jak za dawnych dobrych czasów, a my umieramy z głodu... Nasza rola już się skończyła.. Młodzież dzisiejsza jest zbyt zmaterjalizowana i

opanowana chęcią jaknajwiększych zysków

by żenić za pośrednictwem swatów. Najwygodniej jest udawać, że się kocha.

Pod płaszczykiem miłości

przeprowadza się najintratniejsze tranzakcje i najbardziej pomysłowe interesy.

Instytucja małżeństw społecznych opiera się przedewszystkiem na kapitale. **Pieniądz odgrywa rolę dominującą.** Bywają wypadki, że młodzieniec, który przed ślubem tak świetnie udawał zakochanego dżentlemena po kilku dniach pożycia małżeńskiego staje się zwykłym oszustem, polującym na posag swej żony.

Prócz pieniędzy dla tych osobników wielką rolę odgrywa również mieszkanie które mąż następnie spienięża,

wyrzucając żonę na bruk.

— Czy niema więc według pana uczciwych kandydatów na małżonków?

— Owszem są, ale uczciwy kandydat jest zazwyczaj goły jak święty turecki i

bierze żonę bez posagu

— Czy widział pan kiedy, ażeby ślepy wiódł kulawego? Oczywiście, że taka uczciwa tranzakcja jest wstępem do bankructwa. Po kilkumiesięcznem pożyciu małżeńskiem obie strony dochodzą do wniosku, że nie dojdą do niczego i pozostają rozstać się na pewien czas aż do zdobycia trwałego stanowiska lub pewniejszych środków utrzymania.

Z powyższego łatwo wywnioskować — kończy nasz rozmówca — że ożywienie na rynku matrymonjalnym, jakie daje się zauważyć ostatnio, nie jest rezultatem unormowania życia społecznego, lecz wskazuje raczej na coś wręcz odmiennego — a mianowicie

na zabagnienie stosunków nawet w dziedzinie matrymonjalnej.



„Świętoszek" Moljera został obecnie przerobiony na film. Główne role w tym ciekawym obrazie grają: Emil Jannings i Lil Dagover

Wstrząsające samobójstwo baronowej austrjackiej.

Nie mogąc pomóc choremu mężowi

skacze z okna i ginie na kilka minut przed śmiercią małżonka.

Z okna czwartego piętra w Wiedniu rzuciła się przed kilku dniami baronowa Irena Ulm żona byłego generała austrjackiego, a córka eks-namiestnika Bośni i Hercogowiny, barona Marjana Xaresanin.

Baronowa należała do jednego z najstarszych rodów austrjackich, który wiernie służył Habsburgom w ciągu kil ku stuleci.

Przyczyną śmierci 50-letniej kobiety, odgrywającej ongiś znaczną rolę na dworze cesarskim były kłopoty finansowe.

Skromna emerytura generalska z wiel ką biedą wystarczała tylko na zaspokojenie głodu.

Na dobitek rozchorował się ciężko jej mąż. Przy wielkich staraniach i kosztach mógł odzyskać zdrowie, ale na leczenie i wyjazd do uzdrowiska nie było środków.

Rodzinne klejnoty, piękne meble i obrazy spieniężono już dawno.

Czuła małżonka zwracała się o pomoc z prośbą do krewnych, ale wszędzie spotykała się z odmową.

Kuzyni jej byli zrujnowani.

Wreszcie stan generała pogorszył się do tego stopnia, iż lekarz przewidywał bliski koniec.

Usłyszawszy tę wiadomość, baronowa otworzyła okno i skoczyła na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

W kilkanaście minut po tym wypadku skonał jej małżonek.



Lili Darvas, słynna z piękności aktorka węgierska, gra główną rolę w nowej sztuce Molnara „Riviera".

Stulecie pierwowzoru „Nędzników".

:o:

Powszechnie szanowany 75-letni starzec był zbiegłym galernikiem.

:o:

Zadenuncjował go wnuk, który mu nie chciał zwrócić 500 franków.

Prasa francuska przypomina, że w październiku r. b. mija sto lat od chwili gdy stała się głośna sprawa człowieka, którego dzieje posłużyły Wiktorowi Hugo do stworzenia postaci Jana Valjeana, bohatera słynnej powieści „Les Miserables" (Nędznicy).

W miasteczku 1825 r. dowiedzieli się mieszkańcy miasteczka francuskiego Beaune, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że szanowany powszechnie ich współobywatel, starzec 75-letni jest ska zańcem, zbiegłym z robót ciężkich. — Człowiek ten pożyczył wnukowi, który znał jego przeszłość, pięćset franków. Niegodziwy wnuk, nie chcąc zwrócić tej sumy zadenuncjował dziadka. Przesłuchany przez żandarmerję, starzec, przyznał się drazu do swej przeszłości. Ale żandarmi zlitowali się nad nim i nie chcąc go aresztować, poradzili mu, aby sam udał się do Tulonu, skąd był uciekł, sądząc, że nie uczyni tego i zniknie z miasteczka.

Starzec jednak udał się rzeczywiście do Tulonu i stanął przed policją tamtejszą. Lecz i tu nie chciano go aresztować, radząc mu, aby się udał do arsenału, gdzie pracowali więźniowie skazani na ciężkie roboty. I tam więc ruszył były skazaniec, zameldował się u władz więziennych i opowiedział swe przejścia.

Z początku nie chciano mu wierzyć ale gdy sprawdzono rejestry więzienne, to okazało się, że istotnie zbiegł z więzienia przed 48 laty. Nie było więc innej rady, jak wpuścić go do więzienia i odziać w strój skazańca.

Sprawa jednak stała się głośna, a do wiedziawszy się o niej król Karol X, ułaskawił natychmiast sędziwego pokutnika. Niedługo wszakże cieszył się już wolnością niezwykły starzec, zmarł bowiem w kilka dni po odzyskaniu wolności.

OFIARA... MINISTRA FINANSÓW W PARYŻU.

Lokatorka domu pod nr. 47 przy ulicy Meslay, w Paryżu, Marja Glard, właścicielka farbiarni i pralni chemicznej, od kilku dni nie dawała znaku życia. Zaniepokojony tem stróż, zawiadomił policję.

Marja Glard otruła się weronalem i na stole zostawiła następujący list:

— Zadałam sobie śmierć dobrowolnie, aby uchylić się od wymagań ministra finansów. Posiadam mały majątek, ale wolę umrzeć, niż oddać połowę na skarb.

Cóż to dopiero będzie po uchwaleniu nowych projektów podatkowych we Francji?

Kobiety — podróżniczki

Marja Czaplicka, polka, była jedną z najsłynniejszych podróżniczek świata.

Lady Richmond Brown, która wraz z panem Mitchell Hedges odkryła niedawno w Hondurasie zaginione miasto Lubaantan, nie jest pierwszą kobietą, która dla nauki narażała w niebezpiecz nych okolicach zdrowie i życie.

Nawet, my polacy, możemy się poszczycić, że mieliśmy taką podróżniczkę i badaczkę jak zmarłą niestety przed wcześnie pannę Marję Czaplicką, która wyjechawszy ze stypendjum Mianowskiego do Cambridge w Anglji, stamtąd wkrótce wysłaną została jako przewodniczka wyprawy naukowej na Syberję i pomimo młodego wieku wydała kilka książek, cennych przyczynków do studjów nad nieznanymi ludami Syberji.

Inna przedwcześnie zmarła entuzjastyczna podróżniczka, miss Lillian Suzette Gibbs odbyła szereg wycieczek do Fidżi, Borneo, Gwinei i Australji w poszukiwaniu nowych i nieznanych roślin, których rzadkie okazy ofiarowała sekcji botanicznej British Museum. Pod czas jednej ze swoich ekspedycji wydrapała się na niedostępny prawie szczyt Mount Kanabalu, wysokości około 4000 metr.

Miss Mary Kingsley, siostrzenica słynnego pisarza angielskiego, zwiedziła nieznane dotychczas terytorja zachodniej Afryki i francuskiego Kongo i przeszła cały szereg szalonych przygód, z których nie najmniej niebezpieczną była ucieczka z niewoli szczepu ludożerczego.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

53

— Oh — westchnęła zachwycona Żośka. Belinowa, wplatająca do rozmowy taką moc słów francuskich zaimponowała jej niezwykle. Sama także rosła w swoich oczach, jak na drożdżach, dumna z tego, że do niej, do tej wielce płochej i pustej dziewczynki, przemawiają ludzie w cudzoziemskim języku. Uważała w swej niezwykłej naiwności, że „eleganckie sfery", jak mawiał Bard, otwierają przed nią szeroko podwoje swych salonów.

Roziskrzonemi oczami oglądała barwne sylwetki pań w paryskich żurnalach. Przewracała szybko kartkę za kart ką, zachwycona symfonją kolorów i różnorodnością krojów. Belinowa usiadła obok nie i udzielała jej objaśnień:

— To jest, proszę pani, ostatni krzyk mody, le dernier crie de la mode. Balowa suknia ze złotej lamy, przybierana złotemi koronkami, oraz obramowana u dołu strusiemi piórami.

Pani w tem nie gustuje? Nie szkodzi, proszę ten następny model. Istne cacko. Lila crepe-satin, obcisły na biodrach stanik, dość długi, u dołu obfite klosze, wyszyte białemi gronostajami. Na ramieniu — przypięta róża ze srebr nej lamy. C'est comme il faut. Suknię taką nosi pani P., żona fabrykanta z ul. Andrzeja. Przedwczoraj ją wykończyłam.. Wygląda w niej zachwycająco.....

Zośka słuchała tego potoku słów w niemem zachwyceniu. Widziała już siebie w tych czarujących strojach, które roztaczała jej przed oczami bardzo już teraz grzeczna i niezwykle przychylna pani Leokadja.

Nie mogła się jednak nasza dziewczynka zdecydować na wybór. Taka obfitość strojów, takie bogactwa! Belinowej wyschły już wargi z długiego i szybkiego mówienia.

— Albo spójrz pani na tę stylową krynolinę. Czarna, cudowna tafta, lub też ciemno - liljowa, albo też buraczkowego koloru mesalina. Spódnica na drutach, stanik mocno wcięty, dekolte w szpic, w pasie róża z jedwabiu. Przy fryzurze rococo wygląda imponująco. Mam kilka zamówień, między innemi od pani Lizy Wygardowej, która pod względem mody jest najbardziej kompetentną osobą w naszem mieście. Następnie elegancka, czarna, dżetowa suk nia z bardzo długim trenem. Wycięcie z tyłu głębsze, z przodu nieco łagodniejsze... Wyglądałaby pani w niej jak bogini, jak Wenus, słowo daję... Szyk, paryski szyk...

Zmęczona mówieniem, umilkła na chwilę, by nabrać tchu. Teraz odezwał się Bard, który przez cały czas milczał paląc papierosy.

— Dziwię się tobie, Zośka — rzekł, patrząc na jej zafrasowaną minkę — dziwię się bardzo, że nie umiesz się zdecydować. Mówiłem ci przecie: weź to, co ci się tylko podoba. Każ sobie zrobić parę sukien — niekoniecznie jedną. Co tam, moje dziecko, na ciebie przecie nie będę pieniędzy żałował.

Zośka zaniemówiła na chwilę z wiel kiego szczęścia. Gdyby się nie krępowała obecnością Belinowej i jeszcze jed nej pani, która w międzyczasie przyszła, rzuciłaby się teraz temu ukochanemu dobremu Leośkowi na szyję i wyciskała go, wycałowałaby za wszystkie czasy. Ale nie można, nie przystoi to damie z „eleganckich sfer", broń Boże.

Niemniej zaskoczona słowami Barda była pani Leokadja.

W oczach jej błysnęło pewne zaniepokojenie, co nie uszło uwagi Barda.

Wydął wargi w pogardliwym uśmie chu. Wiedział, czego obawiała się Belinowa. Lekceważącym ruchem wyjął z kieszeni pugilares. Odliczył paczkę bank notów i cisnął na stół.

— Ma tu pani 1000 złotych zadatku.

Belinowa zagarnęła chciwie pieniądze.

— Pani pozwoli do następnego salonu dla wzięcia miary — zwróciła się do Zośki — otworzywszy przed nią szeroko drzwi.

Po chwili Zośka wróciła z roradowana miną.

— Chodźmy — rzekła do Barda miek kim głosem. Bard podniósł się ociężale z fotelu i wziął ją pod ramię. Pani Leokadja odprowadziła gości do samych drzwi. (D. c. n.)



CASINO

Dziś i dni następnych!

IWONKA

Dramat erotyczny w 10 aktach z prologiem według powieści J. GERMANA.

W rolach głównych:

J. SMOSARSKA

MIECZYSŁAW FRENKIEL, JÓZEF WĘGRZYN, STEFAN JARACZ, WOJCIECH BRYDZIŃSKI, WŁADYSŁAW GRABOWSKI.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

Początek przedstawień o godz 4-ej p. p.

„Reduta"

Dziś nieodwołalnie po raz ostatni!

W podziemiach grzechu i miłości („Six Days")

Wielki dramat erotyczny w 10-ciu aktach podług słynnej powieści Elinor Glyn „6 DNI MIŁOSNYCH".

W rolach głównych: przepiękna i genjalna kinoartystka doby obecnej **Corinna Griffith**

Ceny na wszystkie seanse zniżone.

Początek seansów o godz. 5-ej po poł., w soboty i niedziele o godz. 3-ej, ostatni seans o 10-ej.

Dr. med.
S. Niewiażski
Sienkiewicza 34.
choroby skórne i weneryczne
leczenie sztucznem słońcem górskim
Przyjmuje od 4 do 8 popoł.

Dr. med.
SOMMER
ul. 6-go sierpnia (Benedykta) 16.
chor. skórne (włosów) dróg mocz. i kobiece.
Od 9—1, 6 — 8 w. dla pań: 4—6.

NA RATY!



Piecyki i kuchenki przenośne kaflowo szamotowe
B-cia Koźmińscy
Główna 51.

Dr.
Różaner
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe, leczenie sztucznem słońcem górskim
Dzielna № 9.
Przyjmuje od 8—9 i pół i od 4—7
Tel. № 28-98.

Dr. med.
LUBICZ
Cegielniana 43
Tel. 41-32.
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe
Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od i od 5—8.

Dr. med
S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów
Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangielickiej
Tel. 29-45.
Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

Dr. med.
BRAUN
Południowa Nr. 23
telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) Przyjmuje od 8 do 9.30 od 4 i pół do 8 w.

Dr. med.
L. Prybulski
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena.
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9—2 i od 5—8
Dla pań od 4—5
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Moralne „ja".
Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresow. osoby, zakomunikuj: imię, rok, miesiąc urodz. Otrzymasz szczegół. analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznacz. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuję 12—7 Protokóły, odezwy, podziękow. najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa Psycho - Grafolog Szyller - Szkolnik, Piękna 25—6. 569

NA RATY!
„Kredyt Krajowy"
Piotrkowska 70
poleca: wełny, jedwabie, bieliznę, galanterję, wyroby dziane i dziecinną konfekcję.
Krawiec na miejscu

Notowania Giełdy Warszawskiej

dostarcza natychmiast po zamknięciu zebrania giełdowego na giełdzie warszawskiej

Łódzki Oddział Polskiej Agencji Telegraficznej
Zielona 8. (PAT) Tel. 111 i 15-24.

Cedula giełdowa, dostarczana przez P. A. T. ma charakter ceduły urzędowej.
P. A. T. dostarcza również notowania wszystkich giełd światowych, pieniężnych i towarowych.

Wydział ogłoszeń P. A. T.
załatwia zlecenia ogłoszeniowe do wszystkich wydawnictw urzędowych w Polsce oraz dla całej prasy polskiej i zagranicznej bez jakiejkolwiek prowizji.

OGŁOSZENIA do wszystkich pism po cenach zniżonych
PROSBY i REKURSY do wszystkich władz
TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach
pod kierunkiem H. Kępińskiego
PIERWSZE W POLSCE
BIURO INFORMACJI PRASOWYCH
Cegielniana № 40 **„BIP"** TEL. 20-62. Lo godzinach biurowych 9-62 i 37-84.

Wełna Słoneczna
do robót ręcznych 192 2
I. Fuks, Nowomiejska 7.

Maszynę do pisania
w dobrym stanie kupię
Oferty sub. S. B. do admin. „Republiki". 057

Ogłoszenia drobne.

Stenografji wyucza wszystkich bezpłatnie, listownie Instytut Stenograficzny, Warszawa, Mokotowska № 39 994 30

Meble na raty sypialnie, stołowe szafy łóżka, otomany wyrób własny gwarancja kilkoletnia, Odświeżanie Zamiany. Stolarnia Lubelska № 6 przy Nawrockowskiego

Pianino kupię zaraz za gotówkę. Oferty pod R R 6. 6

Artystyczne hafty białe, kolorowe, filet ręczne i maszynowe, teledo, aplikacja. Wyuczam przez miesiąc malowania i batik. Wschodnia 64, prawa ofic. mieszk. 22

DOBRA KSIĄŻKA

jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.
Wielki wybór dobrych książek poleca
Wypożyczalnia Książek
w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim
ALFREDA STRAUCHA.
ul. Prez. Narutowicza 14.
Abonament miesięczny — — wynosi tylko zł. 2.50

Pończochy jedwabne

inne, suknie trikotinowe i t. p.
przyjmuje do reperacji.
ul. 6-go sierpnia 76, III piętro Tanio, bo w prywatnem mieszk.

Pokój komfortowy

z używalnością łazienki. 239
Wejście niekrępujące
do wynajęcia od 1 grudnia r. b.
Cegielniana 70 m. 4.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE [illegible] gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 11 szpalt). W TEKŚCIE: [illegible] gr. za wiersz milimetrowy (na str. [illegible] szpalty). NEKROLOGI NADESŁANE [illegible] gr. za wiersz milimetrowy [illegible] Zaręczynowe zaślub. po tekście 10 zł. Za miejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. [illegible] Za treść druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. [illegible]

Redakcja i Administracja ul. Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji 27-21, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. I[illegible]ak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman